

ANDRZEJ LECH

 [HTTPS://ORCID.ORG/0000-0002-7910-9185](https://orcid.org/0000-0002-7910-9185)

JENDROLI@INTERIA.PL

Uniwersytet Łódzki

Interdyscyplinarny Zespół Badania Wsi

Autobiografia Wiktora Muchy (cz. II)

Wiktor Mucha's
autobiography (part II)

Pięć lat temu, w XXIII tomie „Zeszytów Wiejskich” zamieściłem życiorys artysty ludowego z mazowieckiej wsi Borowie – Wiktora Muchy¹ oraz pierwszą część Jego *Autobiografii*². Uznałem, iż dorobek tego wyjątkowego człowieka – autorytetu wiejskiego, samouka, społecznika i artysty ludowego, zasługuje na szczególne docenienie i upowszechnienie wśród szerokich kręgów etnologów i socjologów, szczególnie tych, którzy swoje zainteresowania skupiają wokół idei regionalistycznych, czyli problematyki „małych ojczyzn”.

W ostatnim czasie mimo sędziwego wieku (skończone 85 lat) Wiktor Mucha ciągle wzbogaca swój dorobek, tworząc w kilku wypracowanych wcześniej działach twórczości i w ramach różnych form ekspresji. Przypomnijmy, iż jako artysta nieprofesjonalny twórczość tę mógł rozwinąć dopiero po przejściu na emeryturę w marcu 1993 r. Dysponując samorodnym i nieprzeciętnym talentem, swoim pracom nadaje cechy nawiązujące w treści do elementów kultury materialnej i duchowej, które odnajduje w tradycjach miejscowych najbliższego regionu – „małej ojczyzny”. Mieszkając całe życie na wsi, choć wyprawiając się także czasowo do miasta i innych regionów, pielęgnuje dumę ze swojego chłopskiego pochodzenia i dorobku kulturowego własnego środowiska.

1 A. Lech, *Wiktor Mucha – artysta ludowy z Borowia (pow. garwoliński)*, „Zeszyty Wiejskie” 2017, z. 23, s. 141–156.

2 W. Mucha, *Autobiografia (cz. I)*, „Zeszyty Wiejskie” 2017, z. 23, s. 157–186.



FOT. 1 Wiktor Mucha, *Szopka* – Boże Narodzenie 2021

Zasadniczą i coraz bardziej wyczelowaną dziedziną Jego twórczości pozostaje rzeźba, choć nie jest już tak monumentalna jak dawniej (choćby w przypadku dwumetrowej postaci św. Floriana w siedzibie Państwowej Straży Pożarnej w Garwolinie). Aktualnie skupia się na tworzeniu szopek, czyli tradycyjnego teatru lalek – nieruchomych scen związanych z ewangeliczną i jednocześnie ludową tradycją Bożego Narodzenia.

Odchodząc od stosowania betonu, Jego zasadniczym tworzywem rzeźbiarskim pozostaje drewno. Ciągłe jest wierny ustaleniom, że: „W drewno to się wkłada duszę. Czuję, że to drewno żyje ze mną”³. Aktualnie, może nawet intensywniej niż dawniej, przy wypalaniu obrazów lub ich malowaniu stosuje odpowiednio przygotowane płaszczyzny z drewna brzozonego.

W dalszym ciągu uprawia też literaturę w formie prozy i poezji. Swoją talent, dający możliwość rozwinięcia różnych gatunków literackich, intensywnie pielęgnuje od marca 1990 r., czyli od czasu podjęcia się trudu zapisywania wspomnień, najpierw w formie pamiętnika, a później już dziennika. Dzieło to, mozolnie spisywane prawie codziennie, liczy aktualnie ponad 2,5 tys. stron formatu A4 (waży ponad 4,5 kg). Tok narracji, zapisany na tle otaczającej rzeczywistości, zawiera osobiste refleksje dotyczące życia codziennego, spraw społeczno-gospodarczych i politycznych. Urozmaicony jest innymi formami ekspresji, takimi jak wiersze, bajki i legendy w interpretacji własnej, anegdoty, realistyczne i dowcipne rysunki; generalnie wszystko o zabarwieniu satyrycznym.

W niniejszym tomie „Zeszytów Wiejskich” postanowiłem zamieścić kolejny odcinek *Autobiografii* Wiktora Muchy. Obejmuje on okres Jego dzieciństwa. Tutaj odnajdujemy osobiste obserwacje Autora, ale zazwyczaj formułowane w imieniu braci, dla których jest najstarszym spośród rodzeństwa. Tym samym zdaje się autorytatywnie przedstawiać ich postawy i poglądy, a więc w ogóle nastawienie dzieci wiejskich pozostających w tej samej czy choćby podobnej sytuacji rodzinnej i materialnej. Są to refleksje pokolenia rozbudzonego po II wojnie światowej do zdobywania wiedzy i akcentującego swą ciekawość świata.

³ M. Liszewski, Wywiad z Wiktorem Muchą, nr 1, lipiec–sierpień 2005 r. (archiwum prywatne M. Liszewskiego).

W tej części *Autobiografii* szczególnie etnografowie (antropolodzy) i socjologowie zdobędą nieocenione źródła do badania życia codziennego wsi początków Polski Ludowej. Znajdą materiały, których próżno by szukać w pracach poświęconych głównie wydarzeniom politycznym, a które dotyczą mrocznych czasów, gdy nasz kraj pozostawał pod przemożnym wpływem stalinowskiego ZSRR. Z relacji Wiktora Muchy, wczuwającego się w świat postrzegania dziesięcio-dwunastoletniego chłopca, wynika, że system totalitarny, tak dolegliwy dla społeczeństwa, zapewne nie angażował spostrzegawczości dziecka wiejskiego, co z punktu psychologicznego widzenia jest zupełnie zrozumiałe.

Młody Wiktor cierpliwie znosił swój los, czyli życie w warunkach biedy i braku dostępu do ówczesnych osiągnięć cywilizacyjnych. Zachowywał radość życia. Obserwował i często brał udział w utrzymującym się jeszcze na wsi obchodach tradycyjnego roku obrzędowego ludu wiejskiego.

Dorosły Wiktor opisuje dość szczegółowo zabawy i inne przejawy świętowania występujące we własnej wsi. Waga tych opisów jest szczególnie ważna dla etnografów, pozwala bowiem na ustalenie, że wieś dzięki pielęgnowaniu niektórych zwyczajów tradycyjnych, w ciężkich dla niej czasach porządków stalinowskich, mogła się bawić i przeżywać radość życia w gromadzie sąsiedzkiej. Mogła jednocześnie trwać, dbając o zaspokojenie elementarnych potrzeb całego społeczeństwa, mozolnie odbudowującego kraj ze zniszczeń wojennych.

Opisy zamieszczone w kolejnej części *Autobiografii* Wiktora Muchy dotyczą, podobnie jak w części pierwszej, obszaru umownie określanego jako ziemia garwolińska. Jest to obszar części powiatu garwolińskiego (gmina Borowie: wieś Laliny – miejsce urodzenia, dzieciństwa i wczesnej młodości Wiktora; wsie Iwowe, Chromin, Borowie – miejsce dojrzałego życia rodzinnego, społecznego i działalności artystycznej; oraz wsie okoliczne) i południowy skraj powiatu mińskiego (Radzyńskie).

Nie tak dawno życie Wiktora Muchy, wiecznego optymisty, zostało poddane ciężkiej próbie. 4 października 2019 r., po ciężkiej chorobie, zmarła Jego ukochana żona Wanda. Przeżyli ze sobą 62 lata w bardzo harmonijnym związku. Doczekali się czworga dzieci, dwanaściorga wnucząt i tyle samo prawnucząt.

Wiktor, po śmierci żony, pozostając w żalu, jakiś czas nie tworzył. Stopniowo jednak, godząc się z okrutnym wyrokiem losu, odnalazł w pracy twórczej cel, który pozwolił Mu podjąć nowe wyzwanie artystyczne poświęcone pamięci Małżonki. Mianowicie rozpoczął zapisywanie historii ich wielkiej miłości.

Z właściwą dla siebie wrażliwością, powstający tekst zaczął ubogacać różnymi formami sztuki artystycznej dotychczas uprawianej, takimi jak poezja i rysunek.

Czekamy na to kolejne Dzieło nietuzinkowego i skromnego artysty ludowego z Borowia w powiecie garwolińskim.

Podstawę opracowania stanowi oryginalny tekst rękopiśmienny sporządzony i zilustrowany przez Wiktora Muchę, zatytułowany *Autobiografia*. Oryginał jest przechowywany przez Autora i został udostępniony do publikacji Wydawcy.

Wiktor Mucha rozpoczął pisanie *Autobiografii* w marcu 1993 r. Autor pragnął dać świadectwo życia swojego i rodziny, z której się wywodzi, a także społeczności, w której przyszło mu żyć⁴. Praca nad tekstem przebiega z przerwami. Autor wielokrotnie uzupełnia fragmenty już napisane, co sprawia, że tekst wciąż się zmienia, żyje. W. Mucha rozpoczął spisywanie autobiografii w albumowym poszycie formatu A4, z czasem zaczął dodawać do niego luźne karty, na których rozszerzał i uściślał tekst pierwotny oraz dopisywał nowe wątki. Kolejne zapisy były sporządzane bez datowania, dwustronnie przy pomocy długopisu i ołówków. Całość jest bogato ilustrowana i wzbogacona licznymi fotografiami.

Część drugą *Autobiografii* opublikowano w wersji pierwotnej, powstałej około roku 2010, bez uwzględnienia późniejszych dopisków. Wydawca zdecydował się na dokonanie ingerencji w tekst w postaci opuszczeń, które dotyczą powtórzeń pojedynczych wyrazów lub kwestii już wcześniej opisanych i nie wnoszących do narracji nowych wątków. Ponadto, dodał do tekstu krótkie uzupełnienia mające na celu poprawę logiczności wywodu, te zostały zaznaczone przy pomocy nawiasów kwadratowych. Praca została opatrzona przypisami wyjaśniającymi. Podano w nich informacje, które czynią tekst czytelniejszym, zwłaszcza dla młodszego pokolenia odbiorców. Zamieszczone rysunki, autorstwa Wiktora Muchy, często opatrzone tekstem, stanowią integralną część *Autobiografii*. Autor ich nie numerował ani nie podpisał i w takiej formie zostały zamieszczone w niniejszej edycji.

⁴ Warto dodać, że brat Wiktora, Jan Mucha, opublikował wydawnictwo albumowe poświęcone rodzinie Muchów. Zob.: J. Mucha, *Życie rodziny Aleksandry i Piotra Muchy (We wspomnieniach dzieci)*, Laliny–Łódź–Łagiewniki 2003.

Autobiografia (cz. II)

Potem jak przyszło wyzwolenie całej Polski i poddanie się Niemców, życie nabrało barw. Ludzie się cieszyli, choć była bieda, to żyli wesoło, odwiedzali się, śpiewali piosenki.

Sobak Henryk, nauczyciel z Lalin⁵, zaczął organizować teatryki z chłopami zonatymi i starszą kawalerką. Teatryki były organizowane zimą i przed żniwami, kiedy były puste sąsiedki, bo były sztuki wystawiane w stodołach. Pamiętam, jak chodziłem [do teatru] z mamą, nieraz i ojciec się wybrał. W niedzielę późnym popołudniem były wystawiane, pod dyktando Pana Henryka Sobaka⁶.

Próby teatralne odbywały się w starej szkole, zaś próby generalne miały miejsce w sobotę, przed niedzielnym przedstawieniem. My, zasmarkani gówniarze, także na nie chodziliśmy. Wpuszczali nas ulgowo. Pan nauczyciel [...], przeważnie wystawiał sztuki partyzanckie o tematyce wojennej. Traktowały one o bohaterstwie Polaków w walce z hitlerowcami. Sąsiedki⁷ [miejsca wystawiania sztuk] [...] były przybrane w zależności od tego jaka była tematyka sztuki. Były wystawiane sztuki o tematyce miłosnej, nieraz o wielkiej miłości i tęsknocie za narzeczonym, który poszedł do lasu walczyć z okupantem. Ludzie o słabych nerwach, albo o miękkim sercu, płakali [...] Ci płakali co z ich rodzin byli wywiezieni do Niemiec i nie było wiadomo co się z nimi stało, lub zginęli w nieznanym okolicznościach. Nieraz rozchodzili się w ciszy i smutku, a nieraz bardzo rozbawieni, w zależności od treści sztuki przedstawionej w tej stodole.

W sąsiedku [do budowy scenografii] były przynoszone chojaczki sosnowe czy świerkowe, jako imitacja lasu, lub były prowizoryczne ściany, okno, stół, krzesła, kawałek podłogi, a na stole świeciła się lampa naftowa. Zza ściany dochodził tupot kopyt końskich i szczełk szabli. Pod oknem [...] włani śpiewali:

5 Laliny – wieś gminie Borowie powiatu Garwolińskiego. Historia wsi o tej nazwie sięga połowy XV w., choć ślady działalności człowieka na tym terenie znane są już w okresie wpływów rzymskich. Według Spisu Powszechnego Mieszkań z 2011 r. wieś zamieszkiwało 280 osób.

6 Ów teatr amatorski był kontynuacją wiejskich przedstawień organizowanych po wsiach przez organizacje społeczne (związki młodzieży wiejskiej, ochotnicze straże pożarne i koła gospodyń wiejskich) w Polsce międzywojennej. Por. S.J. Pastuszka, *Teatr ludowy w II Rzeczypospolitej*, Warszawa–Kielce 1955, ss. 280.

7 Sąsiedki – miejsce składowania snopów w stodole. Zwykle bywa jedno klepisko w środku i po bokach dwa sąsiedki. J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. 5, Kraków 1907, s. 108.

*Przybyli Ułani pod okienko
Stukają, pukają, wpuść panienko!*

A w tej izbie siedziała dziewczyna i zaglądając do okna z wielkim przestrachem emocjonalnie pytając śpiewała:

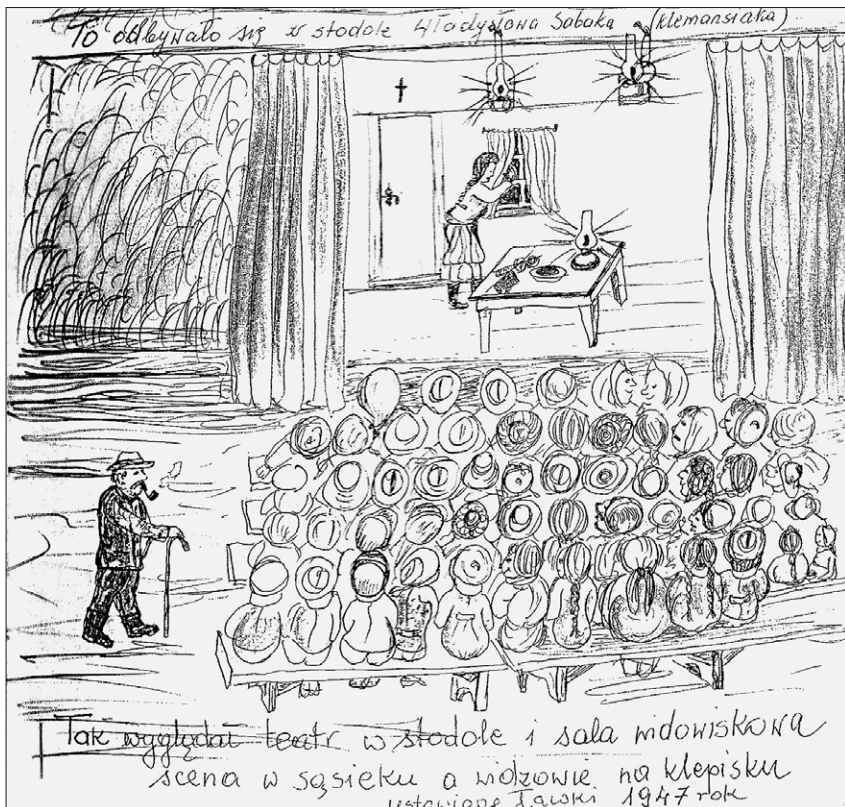
A cóż to za wojacy?

A oni odśpiewywali:

*Otwieraj, nie bój się, my Polacy!
Przysliśmy napoić nasze konie
Za nami piechoty całe błonie itd.*

To jeszcze pamiętam. I zapadała kurtyna zszyta z wielu kilimów, uwiązana pod belką. Ludzie cieszyli się, oklaskom nie było końca.

Były i inne imprezy kulturalne. Nazywam je kulturalne, bo na ówczesne lata 40. i 50. [XX w.] każda prosta zabawa była ciekawa i interesująca. Nawet



schodziły się dwie lub trzy osoby i już organizowano wieczorek z robótkami różnymi, a przy tym śpiewano piosenki o miłości, razem chłopaki i dziewczyny.

Schodziliśmy się większymi grupami do państwa Pazurów, do Stanisława Pazury [...] tego co [...] stracił nogę do kolan [...]. [Ich dzieci] to były dwie siostry i dwaj bracia. Jak pamiętam, była Jasia i Marysia, Ignac i Kazik. Byli fajni, przyjemni, koleżeńscy. Ich rodzice też lubili towarzystwo, śpiew, muzykę i różne zabawne dowcipy. Nazwaliśmy ten dom *Świetlicą*.

Były różne gry, wróżby i zabawy taneczne w zwykłe dni tygodnia. Przychodził grać Bolesław Sobak z harmonią pedałówką i grał za darmo. Ale w przerwach szedł do kuchni i tam z gospodarzem i innymi chłopakami popijali sobie bimberek pod ogórek, a my młodzież w tym czasie organizowaliśmy różne gry, [m.in.] flirtowanie, ale tą zabawą bawiły się już starsze dziewczyny – 16. i 18. letnie. Jak starszych dziewczyn i chłopaków nie było, to my 12. i 14. latkowie bawiliśmy się w te flirty. Zabawa wyglądała tak: było kilkanaście kart [na których] napisane były pytania i odpowiedzi na tle miłosnym, [wśród nich] były złośliwe, wyśmiewające się lub bardzo poważne, że można było wiedzieć



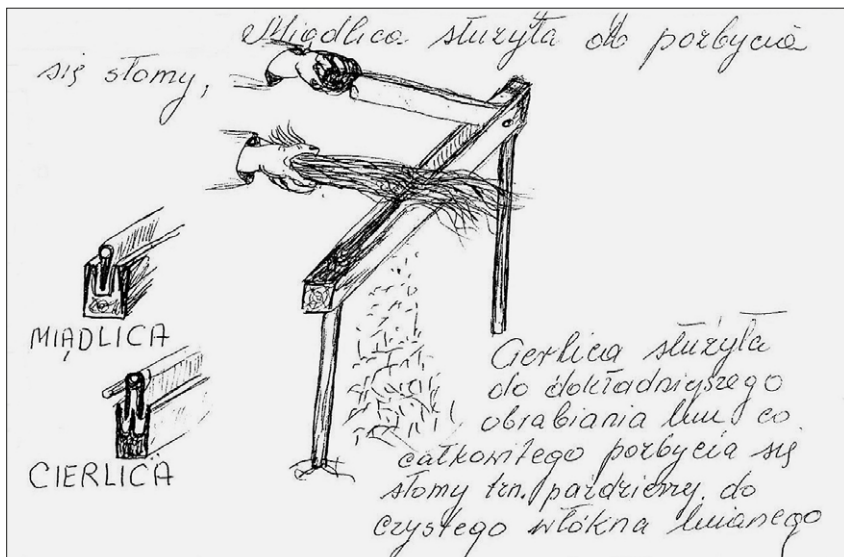


co o tobie myśli dziewczyna i odwrotnie. [...] To była bardzo fajna zabawa. [...] W tę grę mogło naraz grać kilku chłopców i dziewcząt. Były wypadki, że na serio się zakochawali i powstawała czy rodziła się zazdrość.

Sięgnę jeszcze pamięcią do 1945 roku, do czasów wyświetlania filmów przez ruskich żołnierzy. Myślę, że będzie to interesujące jak to wyglądało, [gdy] kino było prymitywne. [Przed seansem] zawieszano duże płótno w kształcie prześcieradła na długiej gałęzi topoli. Aparatura była wystawiana na samochodzie. Ludzie oglądali film na stojąco lub siedzieli na czym było możliwe usiąść [...] dlatego, że całe to kino znajdowało się na podwórku Pana Józefa Sobaka. Miał przydomek Piłsudski, dlatego, że nosił długie wąsy, [miał] szeroko zmarszczone brwi. Przypominał całą swoją postawą Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Jeszcze o kulturze na naszej wsi Laliny [...]. Oprócz teatrzyków, zabaw w szkole [...] i u Pazury, były spotkania wieczorowe na podwórkach, gdzie się

schodziły [kobiety], przeważnie w końcu września i [przez] cały październik. Przynosiły len obrobiony, a nieraz z paździerzami, tzn. jako słomę lnianą. Ob-
rabiały ten len na urządzeniach, które nazywały się *cierlice* i *miądlice*⁸.



⁸ Cierlice i miądlice to drewniane przyrządy w kształcie nożyc, które służyły do obróbki lnu. Za pomocą tych narzędzi łamano go i pozabawiano okrywy. Po wyrwaniu i rozsznieniu suszono len nad ogniskiem które paliło się w dużym dole. Wokół stały kobiety z miądlicami i cierlicami. Ta która suszyła len podawała małe wiązki gospodyniom. Najpierw na miądlicy a po dosuszeniu na cierlicy obrabiany len tracił twardą łuskę. Następnie na specjalnym grzebieniu, wyczyszywano ze środka najdelikatniejsze

Żeby pozbyć się kłaków, tzn. krótkich włókien, było urządzenie takie, że w desce były nabite gwoździe ostrzem do góry.

Czyszczeniu lnu [towarzyszyły] ciepłe październikowe i księżycowe wieczory. Nieraz, w latach 40. i 50. [XX w.] były parne wieczory, że do późna w nocy kobiety obrabiały len. Opowiadały sobie anegdoty, ploteczki [...] a nawet śpiewały swoje smutne piosenki, jak i wesołe, co sprawiało dobry nastrój.

Pamiętam taką piosenkę chłopaków, którzy siadali koło kobiet na ławkach, czy na jakimś klocku i śpiewali. Bardzo lubił śpiewać i miał dobry głos, Tadeusz Nieprzecki. On zawsze zaczynał śpiewać, a inni się do niego dołączali. A oto Jego piosenka:

*Róża listkami pączki okryła,
Nie ruszy rączka niczyja.*

*Tak sobie chłopcy mówili
Że nie będą się żenili.
Dali sobie słowo honoru
Że będą kochać z pozoru.*

*Ale tak źle nie będzie,
Panienki potrzebne wszędzie,
Panienki potrzebne tu i tam
Panienki potrzebne są i nam.*

Wtedy mężczyźni się podnosili, łapali kobiety, chcąc je pocałować, ale one się broniły i było wesoło, śmiechy, chichotanie po cichu, ale się nie obrażały. Potem szli do mieszkania na ciasto, które przygotowała gospodyni, u której ten len był obrabiany. Chłopcy gdzieś jakąś flaszkę znaleźli. Popijając grali w karty i śpiewali:

*Oj siano, siano by się sienilo
Byle fajdactwo by się żeniło itd.*

Chłopcy tą piosenką przytykali dziewczynom, a w końcu obracało się przeciwko nim, bo przecież dziewczyny były pracowite, a chłopcy bardziej łajdaki.

Śpiewano wszędzie, w domu, stodole, na polu przy pracach rozmaitych [...]. Mama, jak i sąsiadki, przy pielieniu lnu czy prosa, to nuciły sobie pieśni religijne, przeważnie [...] *Godzinki do Matki Bożej*. Śpiewały też pieśni świeckie o miłości, tęsknocie, ale i wesołe, zależnie od humoru.

włókno z którego przedzono nić. Zob.: <http://skansen-cisownik.pl/kompendium/na-podworku/49/cierlice-i-miedlice> [dostęp: 21 marca 2022].

My, bąki, pasąc krowy też śpiewaliśmy piosenki, te co nauczyliśmy się od starszej kawalerki albo rodziców. Najgłośniej żeśmy śpiewali, jak gnaliśmy krowy do domu. Słońce zachodziło za horyzontem, mgła osiadała, to echo szło daleko w pole. Każdy chciał przekrzyć innych chłopców, bo każdy z gospodarstwa pędził w tym samym czasie [...] Były to przeważnie piosenki z drugiej wojny światowej, wojskowe i partyzanckie:

Np.:

O partyzancie dziewczyna płacze
Nie płacz dziewczyno, szkoda Twych łez, itd.

Albo:

Rozszumiały się wierzyby płaczące, itd.,

lub:

Przybyli Ułani pod okienko,

czy:

Idzie Kasia po lesie, po lesie
Pod fartuszkciem coś niesie.

Przy żniwach nasze mamy śpiewały:

Zachodź, że słoneczko, skoro masz zachodzić
Bo mnie nogi bolą po tym polu chodzić.

I wiele, wiele innych piosenek.

Mój Ojciec zawsze mawiał, *niech będzie bida w kamienicy, ale wesolo na ulicy*. Więc śpiewano wszędzie, ale najwięcej na weselach. Nie było wesela bez przyśpiewek, nawet bardzo słonych, ostrych dla pary młodych czy druhen, czy družbów. Wszyscy przyśpiewywali się nawzajem. Bywało, że dobrze mający w czubie [...] dochodzili do zazdrości o dziewczynę tzn. druhnę. Więc się popili, potem pobili i bez urazy wracali na gospodę tańczyć, a ci co już mieli dosyć szli spać. Nigdy nie było gniewu. Po weselu spotykali się, opowiadali, jak który oberwał jakąś kłonicą⁹, bo były walki między nimi, nie na żarty. Nie jeden miał śliwy pod okiem, a i guza na głowie. Śmiali się jeden z drugiego i szli gdzieś za stodołę wypić jakąś flaszkę samogonu. (W późniejszych czasach

⁹ Kłonica jeden z czterech drążków umocowanych na osiach i przytrzymujących skrzynię wozu (w wozie drabiniastym – drabiny). W. Kopaliniński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, t. II, Warszawa 2007, s. 56.

można było kupić wino). Nie chodzono do sądu, czy na milicję. Jak oberwali na zabawie na sąsiedniej wsi [...] sami wydawali sobie wyrok, na następnej zabawie mobilizując więcej chłopców po swojej stronie. Nieraz włączali się żonaci chłopci i ganiali się po sadkach, czy po zastodolu. Wtedy już nie było żartów. W robotę szły niekiedy orczyk¹⁰, kłonice a nawet widły. Ale po jakimś czasie zapomniano i znów była zgoda bez sądu.

Po wojnie to były przypadki, że kogoś zamordowano siekierą lub zastrzelono, bo po wojnie broń mieli lub przerabiane obrzynki¹¹. To tacy [zabójcy] musieli uciekać na zawsze za granicę, na zachód, albo gdzieś zaszywali się na parę lat. Jak przycichło, bo w tych wypadkach ścigało ich prawo, milicja i prokurator, to niekiedy wracali.

Bywało też, że na zabawach się nie bili. Jak któryś narozrabiał to ochrona organizatorów zabawy wsadzała ich do piwnicy u Staszka Sabaka. Tam w wodzie po kolana trzeźwieli i po paru godzinach, jak ich wypuszczono, potulni jak baranki, wracali do domu.

Na zabawach śpiewano i bawiono się dobrze i wesoło. W przerwie, gdy muzycanci poszli na kolację, podłogę skrapiano wodą, żeby się nie kurzyło; grano w różne gry i śpiewano piosenki. Wokół Sali, w szkole, czy w domu prywatnym, były dostawiane ławki na których siedziały starsze kobiety przyglądając się zabawie. Dla młodzieży było to utrapienie, bo po tańcu nie było miejsca, gdzie usiąść i odpocząć, bo [ławki] były zajęte przez *dewotki* – tak je nazywaliśmy.

Na zabawę same dziewczyny nie przychodziły. Trzeba było iść, poprosić rodziców, żeby zezwolili Marysi, czy tam Jadzi, pójść z chłopakiem na zabawę, [zaś] po zabawie, na umówioną z rodzicami godzinę przyjść i podziękować. Jeżeli chłopak żaden nie przyszedł to dziewczyna siedziała w domu. Trzeba było [...] dziewczynie kupić bilet i opłacić za nią w bufecie co sobie życzyła. Tańczyło się tylko z nią, chyba, że był taniec odbijany, lub biały walc, to dziewczyny same dobierały sobie chłopców. Rzadko się to zdarzało, bo bały się, że chłopak się obrazi i wtedy [dziewczyna] wybierała swojego chłopca.

Bywało tak, że jakaś inna dziewczyna wpadła w oko [chłopakowi], czy chłopak [innej dziewczynie]. Wówczas nie było mowy o tańcu czy randce na tej zabawie, chyba, że w tygodniu się spotkali i umawiali się na następną zabawę. Natomiast na samej zabawie nie zawsze się to udawało. Szczególnie, jeżeli chłopak był silniejszy i była z nim większa paczka, to lepiej było nie umawiać się z innym, bo można było wrócić do domu z podbitym okiem.

¹⁰ Orczyk – drążek do zaprzęgu konia. J. Karłowicz, dz. cyt., t. 3, s. 461.

¹¹ Obrzynek, obrzyn – Pierwotnie długa broń palna, poddana modyfikacji (obcięcie części lufy, a niekiedy również kolby. <http://pl.wikipedia.org/wiki/obrzyn> [dostęp 27 stycznia 2022].

Po zabawie, jak się odprowadziło dziewczynę do domu i jak się chłopak podobał rodzicom i dziewczynie to zapraszano [go] do stołu, choć był późny wieczór. Częstowano jedzeniem, przeważnie [...] jajecznicą i flaszką wódki, [którą] wypijało się z Jej ojcem. Zapraszano na randki do ich domu i tak zawiązywała się miłość. Poznawszy dziewczynę na zabawie, można się było z nią ożenić i żyć w małżeństwie długo i szczęśliwie. Tak było ze mną w późniejszych czasach.

W karnawale były organizowane tzw. kądzielnice. U nas mieszkała ciocia Henia, siostra najmłodsza naszej Mamy. Była krawcową wykwalifikowaną. Uczyła szyc inne dziewczyny. Za zarobione pieniądze miała na swoje utrzymanie, choć było obowiązkiem naszych rodziców utrzymanie Jej i zapewnienie spania, tzn. mieszkania i wyprawienia Jej wesela, jak będzie wychodziła za mąż. Ale ciocia mieszkała u Dziadków, bo u nas było ciasno. Jednak w ciągu dnia pokój miała do swojej dyspozycji w którym uczyła, jak sobie przypominam, pięć uczennic z Iwowego¹², Lalin i Łopacianki¹³ [...]. Ja, jeszcze mały chłopak, ale miałem skończone już 10 lat, byłem wysyłany na wieś, żeby zwołać dziewczyny i chłopaków na tak zwane kądzielnice. To było tak, że [dziewczęta] przynosiły robótki różne, tak jak robienie swetrów czy szalików na drutach; coś do robienia serwetek czy koronek szydełkiem. Ale głównie chodziło o przyniesienie kółka z kądzielą¹⁴ i przędzenie lnu czy wełny. Od tego kółka z kądzielą powstała nazwa KĄDZIELNICE. Więc z wieczora się schodzono do nas, obsiadano przy ścianach na ławkach, krzesłach, stołeczkach. Zajmowano się swoimi robótkami i przędzeniem. Opowiadano sobie dowcipy, żartując z chłopaków.

My, bracia [czyli] ja, Witek, Edek, Klimek, a już był Marian, bo urodził się w 1946 roku, chętnie braliśmy udział w kądzielnicach. [...] siadaliśmy przy piecu chlebowym i do chwili, gdy kawalerów, czy młodych chłopów nie było, to mogliśmy siedzieć i słuchać piosenek i żartów. Mogliśmy słuchać, bo nie było sprośnych piosenek czy żartów, bo młodzież była bardzo dobrze wychowana, była pobożna i grzechem by było, żeby mogli coś sprośnego [...] powiedzieć przy nas.

W kuchni chłopcy i żonaci mężczyźni grali w karty, palili skręty (tytoń skręcany w bibułkę) i popijali [...]. Ojciec przy lampce naftowej strzygł ręczną maszynką chłopców.

12 Iwowe – wieś w gminie Borowie, leżąca 2,2 km na wschód od Lalin.

13 Łopacianka – wieś w gminie Borowie, leżąca 2,5 km na południowy wschód od Lalin.

14 Kądziel, pęk (kudły, mające ten sam pień wyrazowy co kądziel) lnu, konopi, wełny przygotowanej do przędzenia, umocowany na krążku kołowrotka. W. Kopaliniński, dz. cyt., t. II, s. 42.

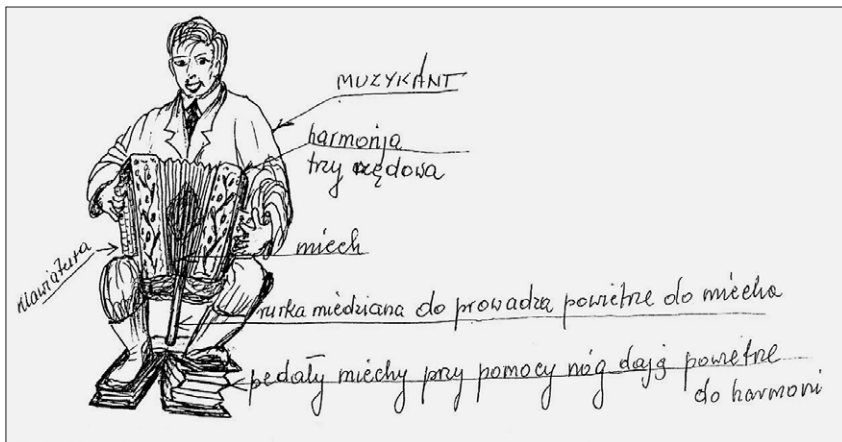
W pokoju była, na środku przy suficie, zawieszona karbidówka. Lampa karbidowa świeciła [...]. Kupowało się karbid¹⁵ w sklepie, wkładało się do lampy [która] była z metalu. Rozkręcało się ją i do pojemnika wkładało [...] parę kawałków karbidu i parę kropel wody. Gdy rozpuszczał się karbid, przez specjalny palnik wydostawał się gaz, [który] zapalano i dawało to mocne niebiesko-białe światło i w pokoju było bardzo widno. Ta lampa to pozostałość po wojnie. To był wynalazek niemiecki. Górnicy podobne lampy używali w kopalniach węgla.

[Chłopcy], gdy już lekko podpiwszy, wychodzili z kuchni do pokoju, przysiadali się do dziewczyn i randkowali.

Gdzieś, tak po obrzędku¹⁶, ok. godz. 20.00 przychodził Bolek Sobak z harmonią pedałówką i zaczynała się zabawa do samego rana. Nas dzieci wysyłano spać do kuchni, bo, jak mówił mój Ojciec, *gówniarze powinni już spać*.

Przeważnie te zabawy odbywały się w soboty, to po zabawie chłopcy i kawalerka się rozeszli. Dziewczęta i ciocie pomagały posprzątać Mamie pokój i kuchnię, żeby w niedzielę było czysto. Bywało tak, że nad ranem myto w kuchni podłogę. Ojciec wyścielał [ją] słomą, żeby szybciej wyschła. W niedzielę Ojciec zbierał słomę a podłoga była sucha i bielusińska.

Bolek muzykant zostawiał harmonię, bo nieraz już był niesprawny o jeden kieliszek za dużo i sam wracał do domu. W niedzielę przychodził przed wieczorem i grał w kuchni lecząc kaca.



¹⁵ Karbid – węgiel wapnia (CaC_2) twarda, biała (wskutek tworzącego się na powierzchni wapiennego nalotu), substancja silnie reagująca z wodą, w tym z wilgocią powietrza. *Encyklopedia powszechna Larousse*, Warszawa 2006, s. 371.

¹⁶ „Obrządek = danie bydłu jeść i pić, [...] spełnienie dziennych czynności koło gospodarstwa”. J. Karłowicz, dz. cyt., t. 3, s. 371.

Rodzice nasi lubili muzykę towarzysko. Byli bardzo gościnni i mili dla gości. Mamusia nieraz była zmęczona bardzo, ale nie dawała tego poznać po sobie. Starła się być uśmiechnięta, choć bardzo bolały ją plecy, ręce czy nogi.

W niedziele nie było lenistwa. Jedno z rodziców szło do kościoła do Latowicza¹⁷, czy do Borowia¹⁸. Drugie zostawało w domu i w południe odmawiano Mszę św. z książeczki. My musieliśmy to samo robić, jeżeli umiało się czytać.

Najbardziej bawiono się w zapusty, tj. koniec karnawału. Bawiono się do północy w tłusty czwartek [...] i częstowano się paczkami [...] też zawsze było z muzykantem. W Lalinach był jeden muzykant Bolesław Sobak, który grał na harmonii pedałowej, trzrzędowej. Taką sama harmonię mieli muzykanci w Chrominie¹⁹ (Stefan Świątek co miał wiatrak) i w Iwowie (Krzewski). Gdy były większe imprezy, na przykład wesela, to dobierano sobie skrzypka. Takim skrzypkiem był Pan Frąc z Borowia, a perkusję to miał i grał z ojcem Sobak Mietek. Przeważnie na bogatsze wesela zamawiano kapele cztero i pięcioosobowe z Trąbek²⁰ lub z Ciernia. Za Latowiczem była taka wioska Ciernie i tam była najlepsza kapela weselna w latach 50-tych.

Po karnawale następował Wielki Post. Bardzo go przestrzegano. Nie wolno było śpiewać piosenek nawet w niedzielę, ani przyjmować gości, chyba, że musiano z [powodu] różnych poważnych okoliczności. Okres postu to był przednówek. Jadano tylko postne dania w środy i piątki tygodnia. Wyganiano nas do kościoła do Borowia jak nie zasypało śniegiem. Chodziło się na Drogę Krzyżową. W domu śpiewano postne pieśni, a w niedzielę gorąco się modliło w kościele lub w domu. Mama z Ojcem piekła, oprócz chleba, duże pierogi nadziewane kapustą z kaszą jaglaną, marchwią czy burakami ćwikłowymi. Najpierw [jednak] pieczono chleb w piecu napalonym drzewem. Po wyjęciu chleba wsadzano pierogi i tam się piekły. Te pierogi miały swoją nazwę: *kapuśniaki*, *marchwiane*, *buraczane*. Były pieczone tylko w poście [...]. Ojciec ciężko pracował u ludzi, to jadł słoninę i częstowano go jajecznicą, taką tłustą, że na misce na wierzchu pływał tłuszcz. Ale w domu jadło się tylko postne dania. Kapusta, czy zupy, były kraszone skwarkami. My małe dzieci jedliśmy, oprócz pierogów, chleb posypany cukrem lub z marmoladą zrobioną z buraków cukrowych gotowanych. Były to lata 40-te i początki lat pięćdziesiątych.

17 Latowicz – wieś w powiecie mińskim nad rzeką Świder, ok. 7 km. na północ od Lalin.

18 Borowie – wieś gminna w powiecie garwolińskim, ok. 4,5 km. na południowy zachód od Lalin.

19 Chromin – wieś w powiecie garwolińskim, ok. 1,6 km na południe od Lalin.

20 Trąbki – wieś w powiecie garwolińskim, w gminie Pilawa, ok. 18 km na zachód od Lalin.

W tym okresie postu były ustawiane krosna, na których Mama wyrabiała płótno na ubrania, kilimy, derki czy nawet chodniki. Ja, najstarszy z braci, musiałem mamie pomagać i na kółku od kądzieli wic cewki z nici lub pasków tkaniny na chodniki. Chłopaki chodzili na łyżwy, sanki, a tu przyszło się ze szkoły, coś się zjadło i trzeba było siadać i cewki wic, a przed wieczorem sieczkę rznąć, ścielić krowom, porównać gnój u krow, podawać sieczkę w żłoby i koniowi, i krowom, napić przy studni i zamknąć oborę. Po podaniu żarcia świniom [...] trochę nauki przy lampie naftowej, ale nie na długo, bo szkoda było nafty i trzeba było iść spać.

Gdy przyszła wiosna, a przychodziła nieraz bardzo wcześnie, trzeba było rano popaść krowy przed pójściem do szkoły. Pasało się na bosaka. W nogi było bardzo zimno. Gdy krowa zrobiła *kopę* to się wchodziło w tę sałatkę nogami i się grzało. Jakiś czas było ciepło w stopy.

Przed Wielkanocą Po Kołędzie chodził ksiądz. Mama zrobiła porządku w domu, a ja przywoziłem taczka żółty piach z za stodoły i od drzwi domu do furtki wysypywało się piaskiem ścieżkę. To było wielkie wydarzenie, szczególnie dla nas małych [...] bo ksiądz pytał z katechizmu starszych z nas, a mali żegnali się lub mówili część pacierza. Za to dostawaliśmy obrazki świętych. Każdy z nas porównywał, który [obrazek] jest ładniejszy.

W Wielkanoc, na Rezurekcję²¹, Rodzice jechali wozem i nas zabierali. Posadzali z przodu [wozu] w półkoszku²² na torbie z sianem lub sieczką. Ojciec na siedzeniu z oparciem, pośrodku, między sobą i Mamą, sadzał najmłodszego.

Wracając z kościoła wozy się wyprzedzały, aby pierwszymi dojechać do wsi, [co wróżyło] że się owies duży urodzi i da większy plon od [plonu] sąsiada, który później przyjechał. Pędzono tak konie w galop, że niektóre furmanki się wywracały i pasażerowie wypadali do rowów. Było i tak, że koń się wyprzęgał i uciekł do domu, albo dyszel złamał, a gospodarze z tego wozu szli piechotą do domu.

Było bardzo fajnie, ale jak Ojciec poganiał konia batem to mieliśmy stracha, bo na wybojach tylko podskakiwaliśmy, że ledwo można było się utrzymać. A jak Ojciec jechały na Oleksiankę²³ do domu, to po bruku wóz na drewnianych kołach, okutych obręczą metalową, tak drgał, że nam zęby szczękały, jak byśmy zmarzli od mrozu.

21 Rezurekcja – łac. *Resurrectio* „zmartwychwstanie” – uroczyste nabożeństwo z procesją odbywane w Niedzielę Wielkanocną wczesnym rankiem. W. Kopaliński, dz. cyt., t. III, s. 89.

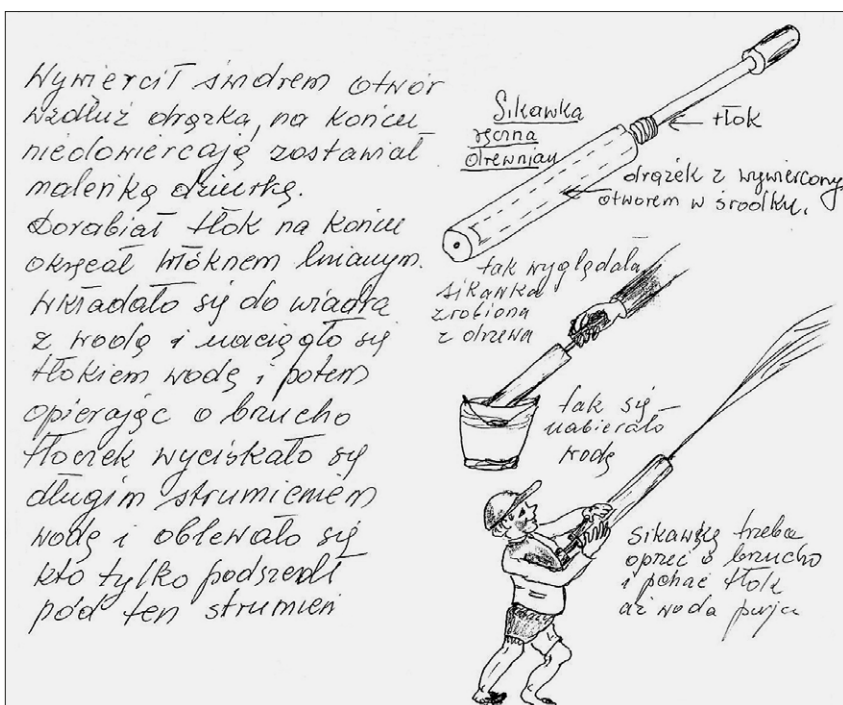
22 Półkoszek dawn. jedna część kosza wiklinowego wyścielającego dno, boki i ścianę szczytową wozu; wóz z półkoszkami. Tamże, s. 28.

23 Oleksianka – wieś w powiecie mińskim, w gminie Latowicz, ok. 5 km na północny wschód od Lalin.

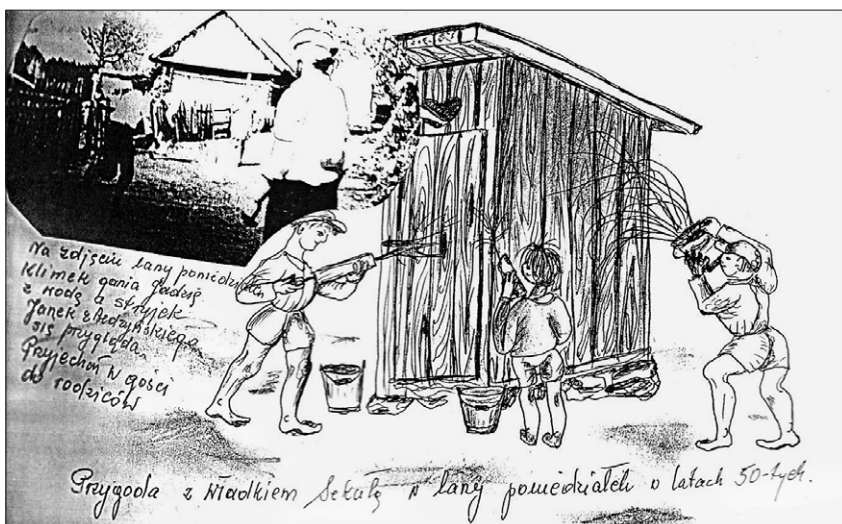
Ale wszystko się wytrzymało i się było w kościele na porannej mszy. Na tej mszy przed procesją szła orkiestra strażacka. Grała na trąbach, a za nimi szły obrazy, które niosły pięknie ubrane dziewczuchy. [Za nimi] chorągwie nieśli chłopaki, a za szarfy trzymały [...] dziewczyny w strojach ludowych. Dla nas dzieci robiło to wielkie wrażenie i ciekawość. Nieważne były niewygody, byleby być na tej Mszy św. [...] [a później] opowiadać kolegom co się widziało i słyszało, i jak się jechało do domu na spienionym koniu. Po powrocie Ojciec wyprzągł konia i trochę pochodził z nim na leju. Konia prowadził, żeby koń ochłonął, uspokoił się, żeby po takim wysiłku nie dostał kolki sercowej. Po ostygnięciu w nagrodę koń od Ojca dostawał nagrodę. Był poklepywany po szyi i dostawał podwójną porcję owsa.

W Wielkanoc były dwa dni – Wielka Niedziela i Lany Poniedziałek. Lany Poniedziałek to był fajny dzień. Lano się wodą. Chłopaki ganiłi dziewczyny i oblewali [je] wodą całymi wiadrami. Mnie Ojciec zrobił sikawkę z okrągłego drążka.

Pewnego poranka w Lany Poniedziałek, gdy u sąsiadów laliśmy się wodą, nabierając ją do wiader przy studni [...] nasi chłopci przyuważyli Władka Sekułę, starego kawalera, jak szedł do ubikacji. Chłopi z naszym Ojcem, napuścili nas, żeby zamknąć na haczyk, z zewnątrz, Władka Sekułę i zlać go wodą.



Więc [jeden z nas] podleciał i szybko zamknął na haczyk ubikację. My, z wiadrami i sikawkami, obstawiliśmy ubikację i przez szpary laliśmy wodę do środka. Biedny Władek prosił [...] żebyśmy przestali dalej lać wodą to da nam pieniądze na cukierki. Ale nasi chłopci kiwali głowami, żeby lać dalej. W końcu Władek krzychał *pomocy* i wołał: *Stachu, Pioter* (to mój Ojciec), *Jaśku, wygonicie gówniarzy, to postawię pół litra spirytusu*. Gdy On to powiedział, to dla pucu chłopci krzyczeli na nas – precz gówniarze, co wy robicie, starszego pana chcecie wykończyć. No i ustąpiliśmy. Nic nie dostaliśmy. Ojciec i sąsiedzi nas wykiwali. Oni do wieczora pili ten spirytus i jeszcze doszli inni z wódką tak, że nasza Mama i inne żony chodziły po mężów, bo oni z tego wszystkiego zapomnieli o obrzędku i dojeniu krów. Taka była [to] przygoda, że nie zapomniałem do dziś.

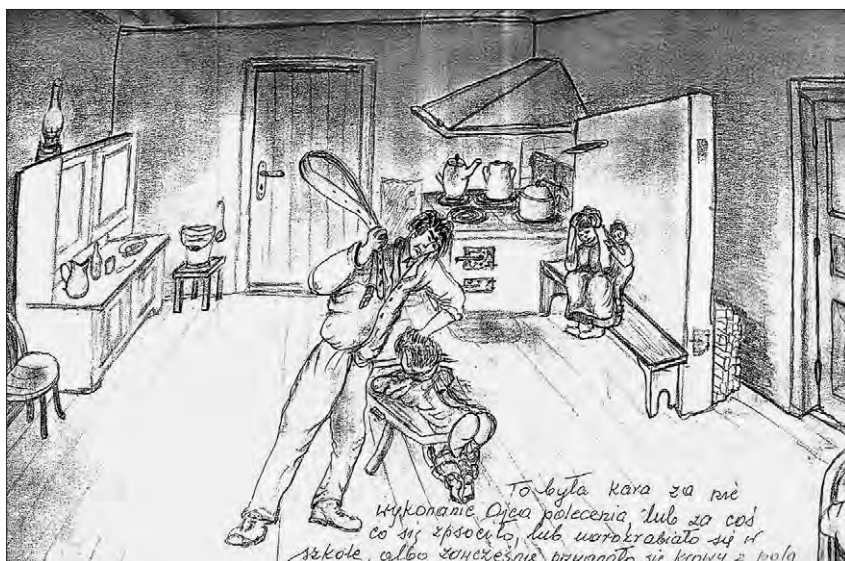


Przychodzi wiosna, ciepła, pachnąca świeżym powiewem wiatru, zapachem traw i kwiatów. Zaczynają się prace w polu. Po lekcjach trzeba było iść do roboty na pole. W [latach] 1947–1949, po parcelacji majątku państwowego [w rzeczywistości folwarku ziemiańskiego przejętego przez państwo] Ojcu przybyło pola o 1,5 ha ziemi ornej. W ten sposób powiększyła się powierzchnia arealu pod zasiewy i sadzenie ziemniaków. Kartofle Mama sadyła pod motykę. To była ciężka praca.

Jak już miałem 10–11 lat to już orałem pługiem na dwa konie [...] a Ojciec chodził do ludzi rznąć trawkę²⁴, kopać studnie, kosić łąki i zboża, a Mamie

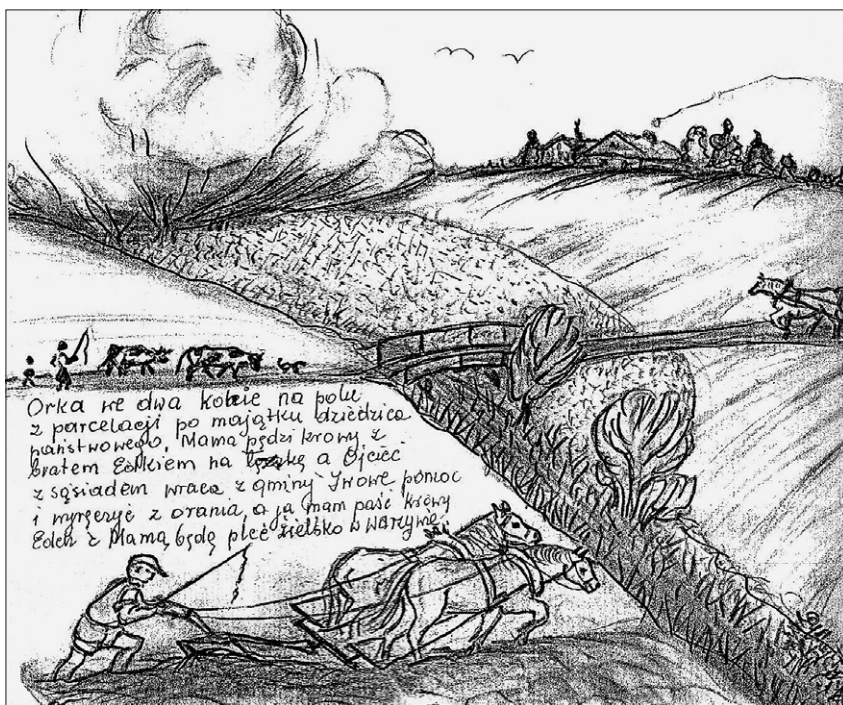
²⁴ Trawka – tarcie drzewa. Tracz – człowiek trudniący się piłowaniem drzewa na deski. J. Karłowicz, op. cit., t. 5, s. 414.

dawał rozkazy [dotyczące tego] co po szkole mamy w polu robić. Trzeba było to wykonywać, nie było rady. Jeżeli się nie zrobiło pracy w polu to była awantura. Ojciec skrzyczał nas, a jak Mama nas broniła to i Jej się oberwało. Bywało, że i lanie było. Ojciec kochał, ale i paska nie żałował. Najwięcej mi się dostawało, bo byłem najstarszy i miałem najwięcej zadań. Jeżeli [ktoś] z młodszych braci coś nie zrobił, coś popsuł, albo *zbrojował*, to ja dostawałem lanie. Któryś wywalił na podłogę młodszego brata, to ja byłem winien, że nie dopilnowałem. I lanie... Edek zbił szybę, Witek dostał po tyłku, bo nie dopilnował. Witek nie pokraślił siczki [owsem] koniowi, to Ojciec już wrócił z roboty i sprawdzał wkładając rękę do żłobu konia [...] nie namacał ziarna [...] to dostałem.



Najstarszemu w domu było bardzo ciężko. Trzeba było zastępować Ojca w polu i w obejściu, Matkę zaś w chałupie; dopilnować braci, usypiając ich w kołysce, a i pilnować przy kuchni, jak się paliło, żeby się nie poparzyły. Najgorzej było latem jak Mama szła w pole, a Ojciec do ludzi na roboty [...].

Orka była ciężka, bo konie nierówno ciągnęły. Wujka koń się odciągał i trzeba było go batem straszyć, a nasz koń był prędko, toteż często pług wyskakiwał z ziemi i trzeba było ciągnąć pług do tyłu, a koniom [...] nie było, skoro wracać [...] i to bardzo męczyło. Trzeba było odpocząć, bo brakło siły. Było się małym chłopcem i nie można się dziwić, że jak wróciłem do domu, to się nie chciało uczyć, ani nawet nieraz jeść i szło się spać. I tak było dzień za dniem przez wiele lat.



Orka na dwa kotłach na polu z parcelacji po majątku dziadka państwowego. Mama prowadzi krowy z bratem Edkiem na łąkę a Ojciec z sąsiadem wraca z gminy. W noc ponoc i myślenie z orania, a ja mam pasie krowy Edka z Mamą będę pleć żelazko w Narymie.

Po orce i zasadzeniu kartofli, przyszedły prace na łąkach: koszenie [...], suszenie siana i zwózka. Ojciec miał mało łąki, to korzystał z łąki siostry z Gółych Łąk²⁵ [...] i dzierżawił od Sabaka łąkę pod Strachominem²⁶ [...]. Mnie jako najstarszego, zabierał ze sobą i rozbijałem pokosy, suszyłem z Ojcem i *ko-piulem* siano na wieczór w kopy. Gdy już byłem starszy dawał mi kosę, żebym uczył się kosić trawę. Dawał mi porady jak ostrzyć kosę, jak kosisko trzymać, żeby ładnie kosić [...]. Ojciec miał dwie kosy. Namówił mnie żebym poszedł z nim kosić łąkę na Rydni (Rydnia²⁷ to nazwa rzeczki, która przepływa przy naszej i innych gospodarzy łące). Chętnie z Ojcem pojechaliśmy wozem [...]. Kosiliśmy oba. Na razie szło mi nieźle, ale blisko południa coś mi nie bardzo to koszenie wychodziło. Coraz częściej ostrzyłem kosę i pociełem się [...]. Podszedł do mnie Ojciec i powiedział mi te słowa: *Witek idź do wozu [...]* Kosa

25 Gółe Łąki – wieś w powiecie mińskim, w gminie Latowicz, ok. 8 km na północny zachód od Lalin

26 Strachomin – wieś w powiecie mińskim, w gminie Latowicz, ok. 7 km na północny wschód od Lalin.

27 Rydnia – strumień w gminie Latowicz, lewy dopływ rzeki Świder, o długości 14 km. Wypływa na północ od wsi Chromin w gminie Borowie.

jest ostra, nie trzeba jej ostrzyć, ale Ty ustajesz. Nie spieraj się ze mną tylko daj se spokój, a ja dokończę kosić.



Po sianokosach nastąpiły żniwa, najcięższy okres pracy w gospodarstwie. Koszono u nas zboże kosą. Ojciec kosił kosą. Mama odbierała i wiązała snopki. My chłopaki, obstawialiśmy snopki, grabiliśmy ściernisko. Po zagrabieniu [...] wpuszczano się [na ściernisko] krowy. One wyjadały trawę i zielsko rosnące w zbożu. Potem, na drugi dzień, czy na trzeci [...] była robiona *podorywka* i Ojciec siał *poplony*, przeważnie lubin, w którym na jesieni pasły się krowy. Potem był worywany w ostrą skibę pod kartofle. Część [ziarna] zostawiano na nasienie. Ojciec siał w podorywce saradę (to taki poplon strączkowy) do wypasania krów na jesieni. Ojciec, Matka, czy my, dzieciaki, wiązaliśmy na długich łańcuchach dwie krowy, bo tyle miał Ojciec i tak się pasły.

Potem nastąpiła zwózka zboża do stodoły. Też była to ciężka praca, bo było gorąco.

Zwoziło się zboże, mimo wszystko, z przyjemnością, tym bardziej, jak było dorodne. Sąsiedzi przechwalali się, kto, ile zwiózł wozów żyta czy pszenicy i owsa do stodoły. Jedni liczyli na kupki, inni na wozy. Ale kupki były rozmaite. Jedni układali i stawiali kupki po 12–14 snopków, inni po 16–18 snopków. Wozy też były różne. Niektórzy układali po 6 rządków na wozie, a inni po 3. i 4. rządku. Ale to było nieważne jakie wozy, duże czy małe – liczyło się na sztuki. Wożenie zboża trwało nieraz tydzień, a bywało, że i dłużej.

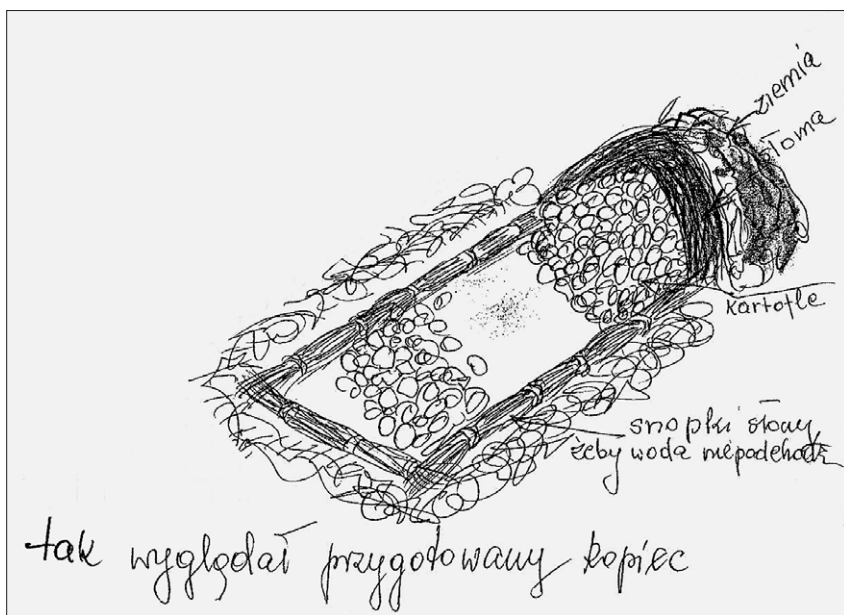


Gdy była pogoda to zboże – żyto [...] i pszenicę, szczególnie [...] pszenicę starano się zwieźć ze słońca, bo wtenczas dawała ładną, jasną mąkę. Natomiast jeżeli przyszła słońca, to zboże nieraz kiełkowało na snopkach w polu. W takie pogody to jak przestało padać, to rozwiązywano snopki i przewracano kupki, żeby słońce i wiatr trochę [je] przesuszyły i później były zwożone do stodoły i kładzione na siano. Takie zboże starano się szybko wymłócić, żeby nie dostało pleśni. Właśnie w takie nieudane żniwa była nieudana mąka, pszenna, jak i żytnia.

Zboże, ziarno żytnie męło się na mąkę na wiatrakach. [Mąka] była w dwóch gatunkach: mąka razówka i mąka siatkówka. [...] Razówka była przesiewana na wiatraku przez sita tylko raz, a mąka sitkowa przechodziła przez parę specjalnych sit, ale było jej mniej. Upieczony chleb w piecu, w domu, nazywano chlebem razowym. Chleb sitkowy lub chleb pytłowy, znaczy biel-szy, był z wyglądu lepiej wyrośnięty [...] Był smaczniejszy. Bardzo lubiliśmy chleb pieczony na liściach chrzanowych. Był pachnący i smaczny. Chleby nieudane, takie też się zdarzały, były przekrawane na połowy [...] posolone i wsadzone do pieca po wyjęciu [dobrego] chleba. Były [to] ususzone suchary. Też nam smakowały.

Najbliższy młyn był we wsi Ciarnów koło Oziemkówki²⁸. Na tym młynie u Pana Rudaka, do którego jeździłem z Ojcem, dokonywała się obróbka jęczmienia na kaszę i pszenicę i na mąkę. Pszenicę męło się przeważnie na Święta Wielkanocne i Boże Narodzenie. Pieczono z niej placki tzn. ciasto drożdżowe w dużych blachach [także] piekli babki cukrowe – mazurki i ciastka na choinkę i do poczęstunku dla nas. To były wydzielane przez Matkę. Po świętach jadło się znów chleb razowy.

Po żniwach przyszedł czas na wykopki kartofli. Kopanie kartofli odbywało się za pomocą motyki zrobionej przez kowala Braułę (bo taki był w Lalinach) lub kupionej na jarmarku w Stoczku Łukowskim²⁹. Kartofle kopała Mama motyką w worki parciane, uszyte [...] własnoręcznie na krosnach z płótna lnianego. Bywało nieraz, że pomagał [jej] Ojciec. Miał jednak inne zajęcia [mianowicie] przygotować kopiec na kartofle. Płytko wykopać dołek długości takiej, ile było planowane [...] szerokości około 2 m [...] boki obłożone były cienkimi snopkami słomy. Miejsce pod kopiec było wybierane na górcie w zacisznym miejscu, przeważnie za stodołą.



²⁸ Oziemkówka – wieś w powiecie garwolińskim, w gminie Miastków Kościelny, ok. 10 km na południowy zachód od Lalin.

²⁹ Stoczek Łukowski – miasto w powiecie Łukowskim nad rzeką Świr, ok. 11,4 km na wschód od Lalin.

Kartofle zwoziło się w workach na specjalnie przygotowane przez Ojca *dragi*³⁰. Zakładało się na wóz i kładliśmy [...] worki i podjeżdżaliśmy pod kopiec i się wysypywało.

Mamusia była bardzo pracowita. Kopała najwięcej worków kartofli, więcej od sąsiadki. Było i tak, że ukopała 10 worków po 100 kg w worku.

Bywało i tak, że była pomoc sąsiedzka. Sąsiedzi sobie pomagali [wzajemnie]. Kobiety kopały kartofle u jednych sąsiadów. Potem przechodziły do drugich. Kopały na kupki, a chłopcy wozami [...] zwozili do kopca [...].



Po zakończeniu wykopków były [inne] prace. Jeszcze jak było wcześniej jesienią, to Ojciec woził obornik na pole. My pomagaliśmy wywalić gnój od krów przed oborę i [...] nakładać na wóz. Zdarzało się [...] pewnego razu, że Ojciec wysłał mnie z nałożonym [na wóz] gnojem, żebym zrzucił *kopysem*³¹ gnój na przygotowanym poletku. Wiedziałem, jak to zrobić, ale nie zrobiłem. [...] No i jak wiozłem ten gnój [...] siadłem sobie z tyłu wozu [...] i zasnąłem. Koń z wozem wjechał w rów, w którym rosła trawa [...] i smacznie zjadał sobie trawę. Ojciec nie mógł się doczekać, przyjechał rowerem i czapką walnął mnie w łeb, obudził [...], a ja ze strachu, że mnie batem zleje, uciekłem

³⁰ Draga i poch – rodzaj kotwicy, drewnianego umocowania. Tamże, s. 365.

³¹ Kopysz – narzędzie do ściągania nawozu. J. Karłowicz, dz. cyt., t. 2, s. 430.

do domu. Ojciec wyładował wóz, złożył na wóz rower i przyjechał do domu. Przyszedł do kuchni. Ja w kącie skurczony patrzyłem na Niego z wytrzeszczonymi oczami i otwartą gębą. Ale popatrzył na mnie nic nie mówiąc. Coś tam w garnkach poniuchał, coś zjadł i spokojnym głosem [...] spytał: *jadłeś coś? Jak nie jadałeś, to coś zjedz i chodź do obory, bo dziś musimy wywieźć [nawóz], bo jutro mam konia od Wujka i będziemy orać.* Mamy w tym czasie w domu nie było. Poszła trząść widłami ten gnój, cośmy wywieźli. Po wywiezieniu ostatniego wozu, razem z ojcem pomogliśmy [Mamie] roztrzasać gnój i razem na wozie wróciliśmy, bez krzyku, do domu.

Z chwilą, gdy już nastawała późna jesień i liście opadły, Ojciec brał mnie do lasu. Ścinałiśmy młode drzewa na drążki do obstawienia chałupy na zimę kółkami i liśćmi. Przy tej okazji Ojciec wycinał suche i chore drzewa, [takie] jak sosny, ale przeważnie olszynę i brzozę. Tych drzew było dużo, bo szybko rosły. Zrzynaliśmy [je] piłą ręczną, obaj ciągnąc za rączki w jedną, tak w drugą stronę, aż drzewo się położy. W ten sposób rodzice zaopatrywali się w opał na zimę.

Palono w kuchni cały rok, bo trzeba było sobie i świniom w saganach³² świńskich gotować kartofle. Potem wywalić gorące do dużego szaflika³³. Posypać plewami, żeby te plewy się sparzyły i zmiękły. [Potem] trzeba było ubić z gorącymi kartoflami.

Po zwiezieniu drzewa, Rodzice, a nieraz ja z Mamusią, grabiliśmy kolki³⁴ i liście na kupki. Potem Ojciec [...] obstawiał [nimi] chałupę na zimę.

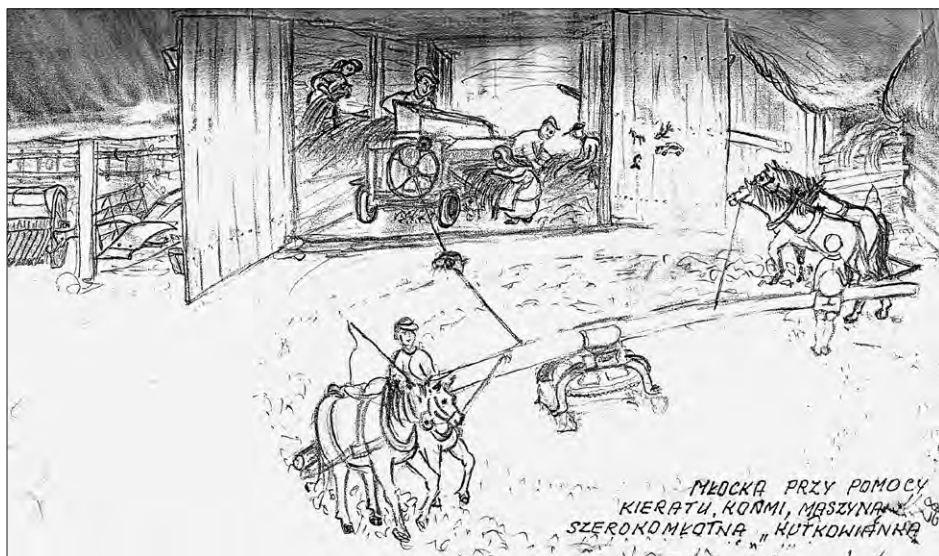
Gdy się już uporano z pracami w lesie i na pastwisku, to Rodzice zabierali się do młócki. W 1950 roku [...] po zakupie młockarni szerokomłotnej, „kutnowianki”, Ojciec młócił swoją młockarnią. To była sobota listopadowa. A w niedzielę tego roku ogłoszono wymianę pieniędzy. Sto starych złotych wymieniano na 3 zł. Rodzice bardzo się cieszyli, że udało im się kupić, za [...] z trudem uciulane pieniądze, młockarnię i że nie stracili na wartości pieniądza. A wydali co do grosza i Ojciec w niedzielę nie miał co wymieniać.

Zaraz po niedzielę Ojciec poszedł do chłopów do roboty, do traczki i pieniądze już nowe były w domu [...]. A pieniędzy było potrzeba, bo już było nas 5. braci, a zbliżały się Święta Bożego Narodzenia. Bądź co bądź, trzeba było i nam kupić coś z butów i ciepłego ubrania, na jarmarku.

32 Sagan – duże miedziane naczynie do gotowania, garnek żelazny, kocieł. J. Karłowicz, dz. cyt., t. 5, s. 97.

33 Szaflik – naczynie okrągłe z klepek, niskie, rodzaj balijki bez ucha, głównie do pomyj, do zmywania statków. Tamże, s. 280.

34 Kolki – igliwie drzew iglastych. J. Karłowicz, dz. cyt., t. 2, s. 402.



Na co dzień to chodziliśmy w ubraniach swojej roboty. Mama robiła na drutach swetry i rękawice. Buty [...], to chodziliśmy w drewniakach. Ze starych butów czy kamaszy, Ojciec dorabiał podeszwy drewniane i tak się chodziło. Ale do kościoła to były buty czy kamasze, kupione. My szybko dorastaliśmy i potrzeby były większe. W 1950 roku to ja miałem 13 lat, 1937 r. urodzenia, Edek miał 11 lat ur. 1939 r., Klimek 10 lat ur. 1940 r., Maniek 4 lata ur. 1946 r. i Janek 1 rok ur. 1949 r.

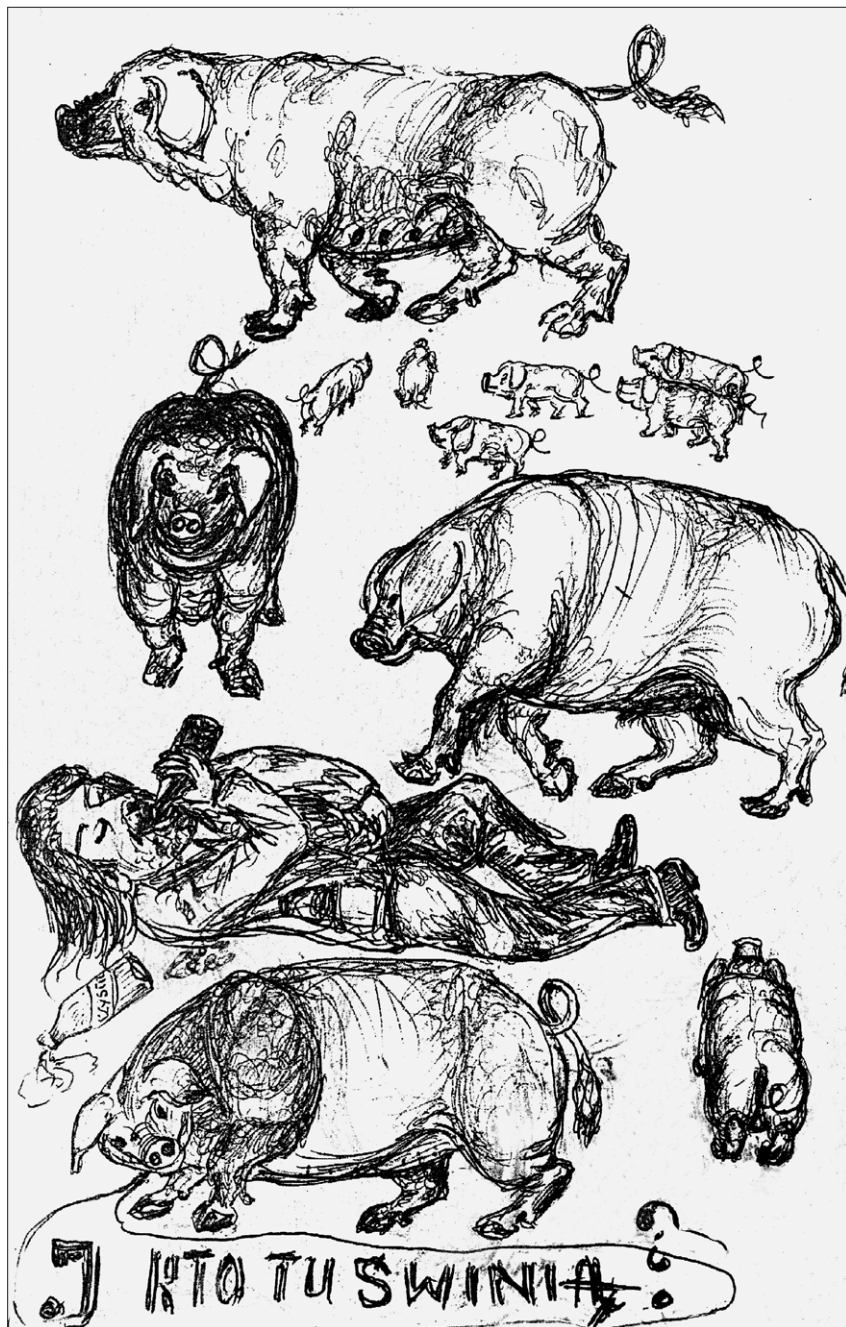
To już były duże gęby do jedzenia, a życie rodziców wcale się nie polepszało. Mama chodziła do ludzi odrabiać za konie do młocki [...] a i w domu miała roboty po uszy: praca przy najmłodszych braciach, obrządek przy świniach. Trzeba było [też] ugotować po dwa wiadra [karmy] i nosić do obory z domu. My, starsi, robiliśmy obrządek w stodole i oborze, ale zimą krosna, przędzenie lnu i wełny oraz inne prace należały do Mamusi, która zaczęła ustawać. Nic się do Ojca nie skarżyła, ale jak przyszedł do nas ktoś od sąsiadów, to jak miała zaufanie do tej osoby, to uskarżała się na bóle krzyża [kręgosłupa]. Wdzieliśmy, że ją często zaczyna boleć głowa. Ale zawsze udawała, że nic. Jej nie jest. Harowała dalej w domu i u ludzi. Z Ojcem chodziła kosić zboże. Sama z Ojcem odbierała i wiązała. Za innymi kosiarzami snopki wiązały po dwie a nawet trzy kobiety. A Mamusia nie mogła nic powiedzieć, choć z sił opadała i jeszcze czekała. Ja praca w domu przy dzieciach. Ja i Edek pomagaliśmy, ile mogliśmy, ale niektóre prace musiała sama wykonywać. Ojciec doił krowy, obrządkował w oborze i w stodole. Mamusia, z miesiąca na miesiąc coraz bardziej słabła, ale się trzymała.

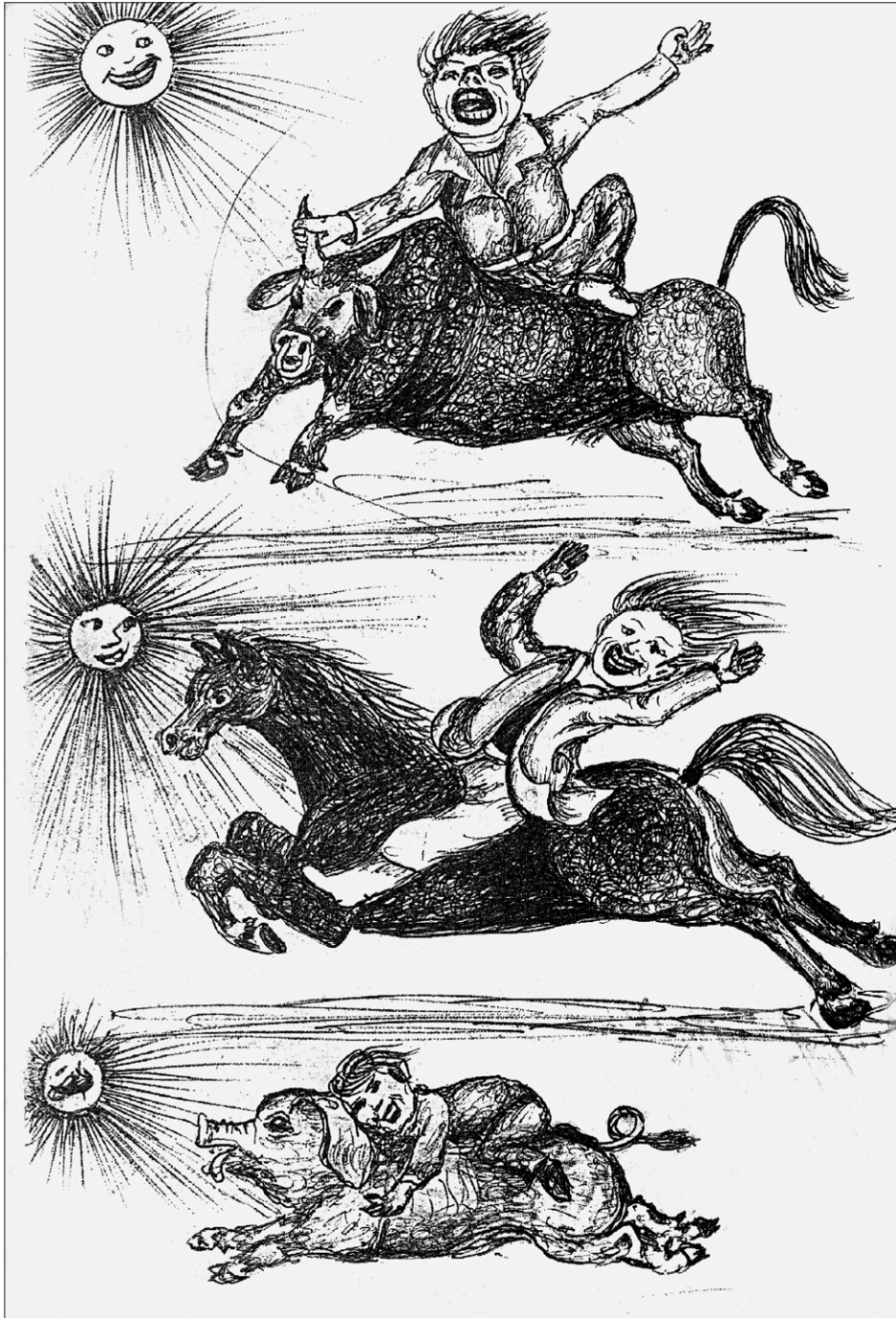
Rodzice bardzo się kochali. Byli bliscy sobie. Nie słyszałem, żeby Ojciec na Mamusię nie powiedział inaczej jak *Moja Kochana Olesiu*. Zawsze było *Olesiu zrobiłaś? Olesiu kupiłaś, Olesiu chodziłaś?*, itd. A Mama do Ojca mówiła: Piotrusiu lub mężu kochany. On kłócił się nieraz i krzyczał na Mamusię. Ona to wysłuchiwała, nic nie odpowiedziała, najwyżej po cichu się potem modliła [...] zmówiła Różaniec w intencji Ojca, żeby nie był tak nerwowy i porywczy, do Niej i do nas. Ojcu zrazu przechodziło i było znów dobrze, jak w najlepszej rodzinie. Kochaliśmy Ojca, choć był surowy i pędkki.



Aneks ilustracyjny









Chcesz się
napić wódki
samotnie?
to tu będzie
Ci wygodnie!









Bibliografia

Źródła drukowane

Liszewski M., Wywiad z Wiktorem Muchą, nr 1, lipiec–sierpień 2005 r. (archiwum prywatne M. Liszewskiego).

Mucha J., *Życie rodziny Aleksandry i Piotra Muchy (We wspomnieniach dzieci)*, Laliny–Łódź–Łagiewniki 2003.

Mucha W., *Autobiografia (cz. I)*, „Zeszyty Wiejskie” 2017, z. 23.

Literatura

Encyklopedia powszechna Larousse, Warszawa 2006, s. 371.

Lech A., *Wiktor Mucha – artysta ludowy z Borowia (pow. garwoliński)*, „Zeszyty Wiejskie” 2017, z. 23.

Karłowicz J., *Słownik gwar polskich*, t. 5, Kraków 1907, s. 108.

Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*, t. II, Warszawa 2007, s. 56.

Pastuszka S.J., *Teatr ludowy w II Rzeczypospolitej*, Warszawa–Kielce 1955.

Źródła internetowe

<http://skansen-cisownik.pl/kompendium/na-podworku/49/cierlice-i-miedlice>